

## Wspomnienia o Heddi Pate

Jan Piętka

Heddi Pate poznałem w końcu lat czterdziestych XX wieku. Pamiętam ją jako osobę miłą, łatwo nawiązującą kontakt z dorosłymi i dziećmi. Miałem wtedy 5 - 6 lat i od pierwszej połowy 1948 r. mieszkalem z Rodzicami i młodszą siostrą Anną w Konstancinie, w drewnianym domu przy ul. Warszawskiej 8 (obecnie Józefa Piłsudskiego 32), naprzeciwko apteki.



Heddi Pate. Zdjęcie Zofii Chomętowskiej ze zbiorów Fundacji Archeologia Fotografii

Oboje Rodzice byli lekarzami, internistami i pediatrami. Matka do śmierci w 1972 r. pracowała w ośrodku zdrowia, który po 1956 r. mieścił się i mieści się nadal przy ul. Wareckiej. Wcześniej willę tę zajmował ponurej pamięci minister bezpieczeństwa Radkiewicz. Ojciec zaczął pracować jako konsultant pediatryczny, a z czasem i lekarz zakładowy w Szpitalu Chirurgii Kostnej, który pod kierownictwem prof. Mariana Weissa, przekształcił się w Stołeczne Centrum Rehabilitacji Narządów Ruchu. Pracował tam do emerytury. Oprócz pracy etatowej prowadzili Rodzice prywatny gabinet lekarski, który mieścił się w willi Janówka przy ówczesnej ul. Warszawskiej. Od wizyt w tym gabinecie zaczynała się większość znajomości, a czasem przyjaźni z mieszkańcami Konstancina. Tak też być może było z Heddi Pate.

W tym czasie mieszkała ona w willi Ukrainka przy ul. Batorego ze swoją przyjaciółką Krystyną Colonna-Walewską, z powodu niezmiernej szczupłości nazywaną przez znajomych "hrabiną kość" i Erykiem Brabecem. Krystyna Walewska pracowała wtedy w "Orbisie", zaś Eryk Brabec, przed wojną podchorąży 15 Pułku Ułanów Wielkopolskich, syn płk Huberta Brabeca, też kawalerzysta, był już wtedy uznanym jeźdźcem startującym w wielu zawodach hippicznych. Po wojnie był działaczem Polskiego Związku Jeździeckiego, sędzią międzynarodowym, a w końcu sekretarzem generalnym tego związku. Z tymi trzema osobami Rodzice wkrótce się zaprzyjaźnili. Byli ze sobą po imieniu, a ja do Heddi Pate zwracałem się per ciciu choć nie łączyło nas żadne pokrewieństwo. Rodzice zwracali się do niej Heddi, a o niej mówili Pejtowa. Tak bowiem powszechnie w Konstancinie spolszczano jej nazwisko. Bywaliśmy u siebie nawzajem, zarówno z okazji uroczystości rodzinnych jak imieniny, jak i bez specjalnych okazji, wpadając na tzw. kawki i rozmowy. Moje siostry i ja przy różnych okazjach dostawaliśmy od Heddi Pate prezenty. Były one fascynujące nie tylko ze względu na zawartość paczek, ale i kolorowe i błyszczące

opakowania, w owych czasach nie częste.

Towarzystwo z Ukrainki było wytworne. Na przyjęciach Heddi Pate występowała w amerykańskich sukniach, bardzo nietypowych w warunkach powojennej Polski. W butach Eryka Brabeca można się było przegłądać. Złośliwi mówili, że to z powodu amerykańskiej pasty od pana Pate. Trzeba teraz wyjaśnić skąd wzięto się cudzoziemskie brzmienie imienia i nazwiska Heddi Pate. Otóż wzięto się stąd, że jej drugim mężem był amerykański milioner i filantrop Maurice Pate, który był także jednym z założycieli UNICEF-u, czyli Funduszu Pomocy Dzieciom, działającego w ramach ONZ.

Heddi Pate była Polką, a angielskie brzmienie imienia Jadwiga (z domu Mąkowska, primo voto hr. Dzierżawska), było pochodną małżeństwa z Amerykaninem. Małżeństwo to po kilku latach rozpadło się i zakończyło rozwodem. Pejtowa wróciła do Polski i - nie wiem czy od razu - osiadła w Konstancinie. Z byłym mężem pozostawała jednak w przyjaznych stosunkach. Maurice Pate hojnie wspierał ją finansowo zarówno w działalności charytatywnej, jak i, zwłaszcza po wojnie, zapewniał jej odpowiednie warunki życia. O ich zażyłości świadczy i to, że na jej pogrzebie ambasador amerykański składał w imieniu pana Pate wieniec.

Heddi Pate pochodziła ze środowiska arystokratyczno-ziemiańskiego. Spokrewniona była z rodzinami Prądyńskich i Łubieńskich. W środowisku tym wiele osób zajmowało się filantropią. Do dobrego tonu, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, należało uprawianie sportów - tenisa, hippiki, a z czasem także sportów motorowych. Jadwiga (Heddi) Pate startowała przed wojną w zawodach hippicznych na siwej klaczy Wisetce, a także brała udział zielonym Packardem w rajdach samochodowych i pokazach samochodów i strojów, w których brali udział przedwojenni celebryci - aktorzy, przedstawiciele finansjery i arystokracji, ludzie powszechnie znani. Pamiętam, że na ścianie mieszkania w Ukraince wisiał zielony dywanik, do którego przypiętych było wiele medali - złotych, srebrnych i brązowych, zdobytych przez panią domu na zawodach hippicznych.

Wisetkę pamiętam jako już bardzo starą klacz, która dzięki Pejtowej dożyła swych dni w luksusowych warunkach. Miała stajnię i człowieka, który się nią zajmował.

Nie wiem czy to prawda, ale w dzieciństwie słyszałem opowieść, że przed wojną rozegrała Pejtowa w Konstancinie mecz tenisowy z następcą tronu Szwecji, który przebywał w Polsce incognito z wizytą prywatną.

W latach powojennych wielokrotnie widziałem ją jeżdżącą po ulicach Konstancina rowerem.

Pamiętam, że na podwórzu willi Ukrainka stało kilka bud, w których mieszkały przygarnięte przez nią bezpańskie psy. W mieszkaniu żyło też kilka psów własnych. Wyróżniał się wśród nich ukochany pekińczyk Jaktulek, zwierzę o kontrowersyjnym charakterze. Miał on zwyczaj wspinać się po ramieniu każdego z gości i wylizywać mu ucho. Kiedy mnie to spotykało, zachwycona gospodyni mówiła: Jaktulku powiedz Jasiowi coś do uszka. Wiedziałem, że trzeba było to znosić, aby nie robić pani domu przykrości.

W pierwszych latach po wojnie, przez pewien czas była Pejtowa przewodniczącą polskiej UNRY. Przyczyniła się do sprowadzenia do Polski odzieży i artykułów żywnościowych. Ubrała wiele niezamożnych dzieci z Konstancina i okolic, co w powojennej biedzie miało duże znaczenie. Szpitalowi w Konstancinie ufundowała sanitarkę. Był to brązowy samochód marki Phenomen produkcji niemieckiej. Tenże Phenomen odpowiednio ustrojony brał później udział w pochodach pierwszomajowych. Wśród hasel i napisów, którymi był obwieszony nie można było doszukać się nazwiska fundatorki.

Na podwórzu nieistniejącej już restauracji Berentowicza, która mieściła się mniej więcej tam gdzie teraz jest restauracja Konstancja, organizowała Pejtowa loterie fantowe, z których dochód szedł na cele społeczne. Sama chodziła po domach i prosiła ludzi o różne przedmioty, które były potem fantami. Z jej inicjatywy odbywały się na ul. Sienkiewicza, na odcinku od obecnej ul. Piłsudskiego do końca, wyścigi rowerowe dla dzieci i młodzieży. Sędzią na tych zawodach był Eryk Brabec. On też rozdawał dyplomy zwycięzcom.

Działalność Heddi Pate ówczesne władze tolerowały. Wiedzieli, że można przez nią dotrzeć do Maurice Pate a i załatwić przez niego różne sprawy ponieważ był osobą wpływową i miał dużo znajomych w ONZ i rządzie amerykańskim. Pewnym dowodem uznania był fakt, że kiedy w 1964 r. (?) zachorowała - chyba na wylew krwi do mózgu - leczona była do śmierci w klinice rządowej przy ul. Emilii Plater w Warszawie. Pochowana jest na cmentarzu w Skolimowie. Różne źródła podają odmienne daty śmierci - 1960, 1962 lub 1964 rok.

Heddi Pate - moim zdaniem - zasłużyła sobie na upamiętnienie w Konstancinie. Nad formą tego upamiętnienia można dyskutować. Niemniej jednak uważam, że jej postać nie powinna zagać w pomroce dziejów.

Jan Piętka